

Michał S

**Praca konkursowa
„Opowieści o Bitwach Legnickich”**

„Tajemnicze wypracowanie”

Po ciężkim dniu w szkole, jak zwykle wróciłem zmęczony. Nie mogłem się doczekać, aby pooglądać telewizję. Najlepiej, gdyby był jakiś serial kryminalny. Na stole leżały ostatnie kawałki zimnej już pizzy. Kolejny dzień, czyli sobota, zapowiadał się beztróskim lenistwem i co najważniejsze, spokojem od zajęć w szkole. Na moje szczęście, przypomniałem sobie o zadaniu z historii. Było ono dosyć proste, więc postanowiłem zrobić je przed odpoczynkiem. Brzmiało tak: „Napisz wypracowanie o Bitwie pod Legnicą”. Dlaczego było łatwe? Otóż wystarczyło znaleźć informacje w Internecie, przepisać do zeszytu i gotowe. Włączyłem komputer. Pomyślałem sobie, że skoro nie jadę na wycieczkę klasową do Bydgoszczy, będę mógł leniuchować cały dzień. To mnie zmotywowało do jeszcze szybszego napisania wypracowania. Włączyłem wyszukiwarkę i... wyświetlił mi się napis: „Brak Internetu”. Byłem zdziwiony. Zapytałem mamę, o co chodzi, a ona odpowiedziała mi, że na tydzień mamy zablokowany domowy Internet. Myśl o tym, że historia będzie w poniedziałek przyprawiła mnie o dreszcze! Byłem załamany...

Co mogłem w takiej sytuacji zrobić?

- Dlaczego nie zadzwonisz do kolegów?- spytała mama.

- Nie mam telefonu !- odpowiedziałem.

- Jak to nie masz ?- nie dowierzała mama.

- Zostawiłem w szkole !- wyjaśniłem.

I co ja teraz miałem zrobić? Bez Internetu, bez telefonu, bez podręcznika – ten też został w szkole. Jestem zapominałski. To była moja katastrofa.

Położyłem się na łóżku i patrzyłem w sufit. Jeśli tego nie napiszę, to dostanę jedynkę. Moja średnia z historii wynosiła 1,92. Koniec roku zbliżał się wielkimi krokami. Jeżeli dostanę negatywną ocenę, to średnia obniży się jeszcze bardziej! Wtedy na pewno nie zdam! Do oczu napłynęły łzy. Postanowiłem, że się prześpię. Może wtedy będę bardziej odprężony. Ułożyłem się wygodnie

i zamknąłem oczy. Nic się nie działo. Totalna cisza. Słysząc było tylko krzątającą się po kuchni mamę. Po chwili dźwięki ucichły. Usłyszałem rzenie konia. Byłem zdziwiony skąd wziął się w naszym domu?

Nagle usłyszałem czyjeś kroki, bardzo blisko mnie. Następnie dźwięk jakby ostrza wysuwającego się z pochwy miecza. Przebiegły mnie dreszcze. Byłem zdezorientowany. Czyżby ktoś zakradł się do naszego domu? Niespodziewanie rozległ się krzyk:

- Zwijamy obóz! Zwiadowcy donoszą, że te diabły są blisko!

Co? Zaraz? Jakie diabły? Jaki obóz? Jacy zwiadowcy? Nie wiedziałem o co chodzi.

Usłyszałem kroki. Tym razem wielu osób. Biegli gdzieś. Kolejny krzyk:

- Szybko, szybko! Musimy stanąć do walki!

Nagle ktoś zaczął mnie szturchać.

- Wstawaj, kmieciu! Nie słyszałeś rozkazu?!

Kmieciu? Jak to kmieciu? Jak można tak do mnie mówić? Ktokolwiek to powiedział, musiał nie być dobrze wychowany. Otworzyłem oczy i wstałem. Leżałem na jakiejś słomie w dużym namiocie. Przede mną stał wysoki pan z długimi wąsami.

- Ruszaj się! Bierz broń i staw się do walki!

- Co? Ja nie chcę walczyć!

- Musisz!

- Ja się na nic nie zgadzałem!- odpowiedziałem.

- Nie wymądrzaj się, kmieciu! Do broni!

Zanim zdążyłem coś odpowiedzieć, pan założył hełm i dał mi miecz.

Kazał mi wyjść i dojść do hufca. Przed namiotami stało pięć grup, do których dochodzili uzbrojeni w miecze, tarcze i łuki wojownicy. Nagle podbiegł do mnie około dwudziestoletni chłopak.

- Ty! Hufiec drugi?

Nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Yyyyyy tak? - zaryzykowałem.

- To za mną! - odpowiedział i pobiegł.

Pobiegłem za nim. Dobiegliliśmy do sporej grupy ludzi. Część z nich nie wyglądała jak wojowie, ale jak jacyś chłopcy wywołani do walki.

- To tu. Hufiec drugi - powiedział.

- Was też zmusili do walki? - zagadał jakiś osiemnastoletni chłopak.

Skinęliśmy głowami.

- Ja mam na imię Leszek - przedstawił się osiemnastolatek.

- Ja Bolko - odpowiedział starszy.

- Ja Jerzy - też się przedstawiłem.

- Podobno zbliża się do nas wielka armia tatarska- poinformował nas Leszek.

- Tatarska? Nigdy nie słyszałem tej nazwy- odpowiedziałem zdziwiony.

- Nie słyszałeś o nich?- obaj byli zdziwieni.

- To straszny lud przybyły ze wschodu. Wszyscy się ich boją. Właśnie zbliżają się do Legnicy.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że biorę udział w Bitwie pod Legnicą! Była to bitwa, o której miałem napisać! Pomyślałem, że czegoś się tutaj może dowiem. Wydawało mi się, że najpierw spytam się o datę.

-A jaki teraz mamy rok? - zacząłem.

- Ja nie wiem za dużo, ale słyszałem, że mamy teraz dziewiąty kwietnia roku pańskiego tysiąc dwieście czterdziestego pierwszego - powiedział Bolko.

Zakodowałem sobie tę datę w głowie. Wtedy zatrąbił róg.

- Oho. Zbliżają się Tatarzy - rozpoznał Leszek.
- Hufce pierwszy i trzeci! Przygotować się !- rozległ się głos.
- To ile my mamy tych hufców ? - spytałem Bolka.
- Cztery i jeden odwodowy - Bolek posłużył się swoją wiedzą.
- Pierwszy składający się z zagranicznego rycerstwa, pod dowództwem Bolesława Dypoldowica, drugi, w którego skład wchodzi polskie rycerstwo pod dowództwem komesa Sulisława, trzeci pod dowództwem księcia raciborsko-opolskiego Mieszka Otyłego, czwarty składający się z Krzyżaków pod dowództwem Poppo von Osterna i odwodowy, na którego czele stoi sam Henryk Pobożny - Leszek był wyraźnie zmęczony wymienianiem.
- Liczymy w sumie około siedmiu tysięcy zbrojnych - podsumował Bolko.

Zacząłem się zastanawiać, skąd oni tyle wiedzą?

- Zwiadowcy donoszą, że Tatarów jest jakieś osiem tysięcy - dodał.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że ma przyjść pomoc ze strony Czechów pod dowództwem króla Wacława I, ale to raczej niemożliwe, ponieważ Tatarzy zbliżali się zbyt szybko. Dowiedziałem się też, że Tatarzy, czy też Mongołowie, atakują także Węgry. Ich dowódcą był Orda, brat Batu-chana walczącego na Węgrzech.

Ponownie zatrąbił róg:

- Do ataku!

Wszyscy ruszyli. Biegłem zdezorientowany, po prostu podążając za Bolkiem i Leszkiem. W oddali widać było Mongołów. Pędzili na koniach ku nam. Konnica na pole walki dotarła pierwsza i rozpoczęła atakowanie. Wszędzie słychać było krzyki. My wbiegliśmy prosto pod kopyta tatarskich koni. Część z nas została stratowana. Walczyłem u boku Leszka i Bolka. W końcu naszła na nas mongolska piechota. Było najgorzej, gdy stanąłem oko w oko z wojownikiem mongolskim.

Okazało się jednak, że byłem szybszy i pokonałem go, unikając jego ostrza. Mongołowie padali jeden po drugim. Ja, Leszek i Bolko wierzyliśmy w nasze zwycięstwo. Kolejni Tatarzy nachodzili nasz hufiec, ale dawaliśmy radę. Ja i Leszek schowaliśmy się za spróchniałym pniem i strzelaliśmy do nich z łuku.

Nawet nie wiedziałem, że potrafię strzelać z łuku.

- Niezły jesteś - pochwalił mnie Leszek.

Bardzo dzielnie walczył hufiec Mieszka Otyłego, powalając Tatarów. Książę Henryk też dobrze dawał sobie radę. Zobaczyłem nawet jego twarz. Było w niej coś majestatycznego, charyzmatycznego. Od razu poczułem zapał do walki w obronie Polski przed Mongołami. Jeszcze bardziej motywujące było to, że Tatarzy zaczęli się wycofywać, uciekać. Niektórzy zaczęli wznosić broń na znak zwycięstwa. Została jeszcze piechota, walcząca z pierwszym i trzecim hufcem.

Na twarzy Leszka i Bolka zagościł uśmiech. Na mojej zresztą też. Byliśmy niemal pewni wygranej. Nie mogłem się doczekać, aby powiedzieć mamie, czego dokonałem i jakich nowych przyjaciół poznałem. Gdzieś wypatrzyłem dużego pana z wąsami. Tego samego, który mnie obudził. Dobijał Mongołów, którzy chcieli uciec z pola walki.

Wszyscy byli pewni zwycięstwa. Leszek uściskał mnie radośnie. Nasza radość nie trwała jednak długo. Zauważyłem, że konnica, która przed chwilą uciekała, zawróciła i zaczęła pędzić na nas! Zostaliśmy zasypani gradem strzał. Konie wjechały w nasz hufiec.

- Padnij!- krzyknął Bolko.

Razem z nim rzuciłem się na ziemię. Nasze morale upadły, gdy komes Sulisław zginął. Rozpierzchliśmy się. Część walczyła z Tatarami, część uciekła w stronę puszczy, gdzie zostali dobici przez piechotę. Widząc to, hufiec Mieszka Otyłego, tak dobrze radzący sobie z Mongołami, nagle zdradził nas i uciekł w stronę Legnicy.

- Zdrajca! - chciałem krzyknąć tak głośno, aby Mieszko to usłyszał. Był jednak zbyt daleko.

- Tchórz! - Bolko również przestał darzyć go sympatią.

- Bez niego przegramy! Jest nas za mało!- krzyczał rycerz stojący obok nas.

-A niech go!- odezwał się ranny woj.

Wtedy mongolska konnica zauważyła nas. Hufiec pierwszy rzucił się nam na pomoc.

- Kryć się!- krzyczał Bolko.

Wbiegliśmy do krzaków, aby schować się przed Tatarami. Wtedy zatrąbił róg z wieścią, że poległ Bolesław Dypoldowic. Hufiec Henryka Pobożnego i hufiec czwarty, ledwo radziły sobie z siłami mongolskimi. Większość rycerzy próbowała zbiec, ale na darmo. Część z nich została złapana przez Tatarów. Na polu walki został jednak Henryk Pobożny, ale sprytny Tatar zrzucił go z konia.

Mongołowie złapali śląskiego księcia do niewoli.

- Uciekamy! - krzyknął do mnie Bolko.

- Gdzie? - zapytałem.

- Tam do puszczy.

Chciałem uciec stąd jak najszybciej. Jednak część mojej głowy chciała uratować księcia Henryka.

- A co z Henrykiem? Nie możemy go tu zostawić!- odezwałem się do Bolka.

- Ale musimy ratować siebie!

- Ale przecież...

Nie dokończyłem. Mnie i Bolka złapali dwaj Tatarzy. Bitwa już dobiegała końca.

- Przegraliśmy- zwiesiłem głowę.

Gdzieś w oddali zobaczyłem, jak wojownik z długimi wąsami, ginie od tatarskiego miecza.

Moje oczy wypełniły łzy. Zabrali nas do namiotów. Zobaczyłem tam księcia Henryka. Przed jego kolanami, położyli zwłoki jakiegoś Mongoła.

- To zwłoki wodza, który zginął pod Sandomierzem.

- Chyba chcą, aby przed nim uklęknął- domyśliłem się.

Książę odmówił. Przez chwilę wypełniła mnie duma. Jednak wtedy jeden z Tatarów podniósł topór. Henryk Pobożny zamknął oczy. Wtedy odcięto mu głowę. Rozpłakałem się. Jego głowa została nabita na pal, a ciało gdzieś wyrzucono.

- Pewnie pokażą jego głowę obrońcom w Legnicy, aby obniżyć ich morale- stwierdził Bolko.

Przytaknąłem. Głowa na palu została wyniesiona z namiotu. Następnie odcięli głowy innym jeńcom.

- Chyba będziemy następni- Bolko posmutniał.

Mongoł z toporem podszedł do mnie. Zamachnął się. Zamknąłem oczy.

Nagle usłyszałem odgłos garnka spadającego na podłogę. Obudziłem się. Byłem w swoim łóżku. Wtedy zdałem sobie sprawę, że to był tylko sen. Odetchnąłem z ulgą.

- Jerzy! Obiad na stole!- zawołała mama.

- Już idę!- zawołałem.

Po zjedzeniu kremu z dyni, poszedłem do pokoju. Wziąłem kartki i postanowiłem napisać wypracowanie w formie opowiadania. Przeleciałem wszystko to, co mi się przyśniło.

- Jestem pewien, że nie dostanę oceny niedostatecznej – z ulgą uświadomiłem sobie.

Tak, gdyby nie ten sen, dostałbym jedynkę za brak pracy domowej. Kto wie... Może mam jakąś supermoc?